

— Pożycie polskiej i ruskiej ludności w Galicyi pogarsza się stale od szeregu lat. Oba społeczeństwa oddalają się od siebie, rośnie między nimi przedział coraz głębszy. Ludziom, stającym zwłaszcza zdala od tych przeobrażeń, narzuca się pełne obawy pytanie: Jakiem będzie jutro?.. Czy przedział ów musi się nadal pogłębiać? Czy nie ma widoków porozumienia się i ułożenia warunków wspólnego pożycia w zgodzie? A w związku z tem: jakie stanowisko zajmuje Rada narodowa i co zamierza czynić dla uregulowania bolesnego procesu?

P. Cieński odpowiada mi dłuższym wywodem. Rozwija swój pogląd na ostatnią fazę stosunków polsko-ruskich, na błędy i pomyłki naszego dotychczasowego stanowiska i zadania najbliższej przyszłości. Poglądy te, poglądy człowieka, stojącego w samym ogniu walki, uderzają nade wszystko spokojem. Czuję, że wypowiada je jednostka wyższa, która nie dała się unieść nurtom namiętności politycznych, do której nie ma przystępu szowinizm narodowy. Nie tuzinkowego „wroga rusinów“ mamy przed sobą, lecz wytrawnego obrońcę polskości na kresach, który wie, że ostatecznym celem naszej polityki tutaj musi być porozumienie, że mimo wszelkich komplikacji chwili bieżącej, kamieniem węgielnym tej polityki, jej nieśmiertelną racją stanu, pozostać musi idea Unii, przystosowana do nowych warunków, łącząca obie strony w imię wspólnego interesu, jako wolnych z wolnymi i równych z równymi.

— Polacy we wschodniej Galicyi — słowa p. Cieńskiego — byli dotąd tak mocno przekonani, że ich wyższa kultura, zamożność i większa przedsiębiorczość stanowią dostateczny wał ochronny, ubezpieczający ich na Rusi, do tego stopnia nie przypuszczali, aby ze strony rusinów mogło zachodzić niebezpieczeństwo wynarodowienia, że nie tylko nie stwarzali im żadnych przeszkód w ich kulturalnym i narodowym rozwoju, lecz sami przychodzili im chętnie z pomocą materyjalną i duchową. Zakładali szkoły i tworzyli parafie ruskie, wspomagali młodzież ruską stypendyami, zwalczali odszczepienstwo narodowe wśród rusinów. Obywatele polacy uważali za swój obowiązek pomagać na równi ludności ruskiej, jak i polskiej. Za swą przychylność, ofiarność i popieranie interesów i potrzeb rusinów zadawalniali się głównie okazywaniem sobie zaufania przy wyborach do rad gminnych i powiatowych, do sejmu i parlamentu i w ciałach tych uważali się za zastępców tak polaków, jak rusinów. Stosunki te zaczęły się zaostrzać w miarę, jak przybywało coraz więcej in-

teligencji ruskiej, która postanowiła zawładnąć ludem za każdą cenę. W tym celu rozwinięła gorliwość i nie przebierając w środkach akcyę, aby lud ten usposobić dla nas nieprzychylnie. Udało się jej to — i udawało się często właśnie tam, gdzie usposobienie polaków dla ludu ruskiego było najprzychylniejsze. Agitacya zatoczyła z czasem szerokie kręgi, chciała objąć nawet włościanina polskiego na Rusi, w którego wprawiano, że jest tylko łacinnikiem, ale nie polakiem. Doczekaliśmy się strejków rolnych, które miały zniszczyć dwory, doczekaliśmy się dążeń do rozdziału wychowania w szkołach...

— ...i dążenia do rozdziału kraju na polską i ruską część. Wszak to jest koroną dzisiejszych żądań ruskich polityków!

— Tak wygląda najświeższa przeszłość — ciągnął p. Cieński. — Nie zapomnijmyż powiedzieć, że niemało przyczyniły się do wytworzenia tego stanu rzeczy rządy austriackie, które ugruntowały swoje panowanie i wyzysk kraju na nieporozumieniu polsko-ruskim.

— A dalsze perspektywy? Wyjście z obecnych stosunków?

— Dziś, zdaniem mojem, przyświecać nam muszą dwa wskazania. Po pierwsze: usilna praca nad uświadomieniem ludu polskiego na Rusi po wsiach i miastach. Zakładanie szkół, czytelnia, parafii. Gdzie parcelacya konieczna, wzmacnianie ludności polskiej nowymi osadami. Ponieważ obecnie coraz mniej na obszarach dworskich obywatelstwa, które tej pracy samo podołaćby mogło, więc koniecznym jest tworzenie organizacji narodowych dla skupiania wszystkich żywiołów polskich, tak w miastach, jak po wsiach. Ksiądz, „obszarnik“, nauczyciel, urzędnik, oficyalista, oświecony włościanin, wszyscy razem powinni pracować i pomagać sobie w rozwoju narodowym. Z drugiej strony: nie dać się wyprowadzić z równowagi szowinizm ruskim, zachować zyczliwość dla ludu ruskiego, dla jego potrzeb i interesów. Przecież rozwój jednej narodowości nie musi wykluczać rozwoju normalnego narodowości drugiej, bratniej, pomieszanej z tamą i wspólnie z nią kraj zamieszkującej. To, że się dbać będzie o swoich, nie może dać uzasadnionej i trwałej podstawy do nieprzyjaznego usposobienia drugich, wcale nam nie obcych. Przekonany jestem, że skoro to sztuczne podniecenie obecne przeminie, lud ruski nie będzie mógł uważać polaka za swego wroga i znowu niejednokrotnie obdarzać go będzie swem zaufaniem. Samo przez się rozumie się, że na stanowiskach, gdzie polacy reprezentują interesy

jednej i drugiej ludności, muszą zachować bezstronność i tem łagodzić będą stosunki, które inni tak bardzo zaostrzyłyby chcieli.

To złagodzenie kontrastów pragnęłaby osiągnąć i Rada narodowa. Program jej pracy jest też w całym tego słowa znaczeniu twórczy, nie wojenny, nie zaczepny. P. Cieński okazuje mi wyciągi z regulaminu dla organizacji powiatowych i dodaje:

— Działając w myśl tej instrukcyi, można nietylko rozwiać uprzedzenia u rusinów, ale — jak to już niejednokrotnie stało się — pozyskać ich do wspólnej pracy. A to, co się stworzy na podstawie takiej organizacji, musi przynieść prawdziwy pożytek całej ludności danej okolicy, bez względu na jej narodowość. Im trudniejsze warunki działania, z tem większą trzeba się do niego zabierać energią, dla poprawy złego, dla przysporzenia dobra, w przeświadczeniu, że miłością, pracą i wytrwaniem zbudujemy, da Bóg, lepszą przyszłość.

W przeświadczeniu tem łączy się z czeigodnym prezesem najlepsza, najżywotniejsza część społeczeństwa polskiego, która, bolejąc nad obecnym rozdarciem kraju, nie rezygnuje z osiągnięcia wielkiego momentu, gdy Ruś dobrowolnie i szczerze wyciągnie ku nam braterską dłoń, dla zawarcia obustronnie zbowiennego paktu.

Lwów.

Clarus.

Wystawa prac malarskich kobiet.

Organizowanie wystaw zbiorowych jest rzeczą trudną. „Urządzić“ wystawę taką, znaczy: pokazać wszystko tak, żeby się widz nie musiał doszukiwać niczego i mógł łatwo się orientować. Trzeba mu dać uczuć ducha (ésprit) wystawy — zainteresować go nią, nie tylko w sensie dobru i jakości obrazów, ale też ich „podaniem“. — Przy urządzaniu omawianej wystawy, która jest jednym z punktów niedawno odbytego w Warszawie „Zjazdu“, zapomniano, czy też nie myślano o tej zasadzie organizacyjnej. Skutkiem tego ma ona charakter przypadkowy, nie zaś wysiłku świadomego swych celów i środków. Wygląda to więc jak niedociągnięte zadanie, bo: chociaż zgromadzono obrazy i rozwieszono je, ale zapomniano o „widzu“. Niemniej jednak wystawa ta jest interesująca, bo daje dowody talentu i może znieść niejedną przesadę i uprzedzenie... Wyjąwszy p. Boznańską, której talent od dawna jest już znany i uznany, a wartości w jej obrazach ustalone, reszta nazwisk autorek obrazów z tej wystawy jest mniej lub więcej nieznaną.

Wystawa prac malarskich kobiet w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



A. Duninówna. Powrót.



A. Duninówna. Portret.

Ogólnie rzecz biorąc, to wystawa ta jest dowodem fermentu właściwie, nie zaś wartości skryzalizowanych i dojrzałych, ale ferment ten jest obiecujący i daje dość materiału do wniosków i nadziei. To też jest jej uzasadnieniem i stanowi główny jej interes. Wykazuje ona (jak każda inna zresztą wystawa), jak się realizuje pewna suma energii i wrażliwości, jak ci, co biorą w niej udział, zdobywają wartości, za których pomocą uczą się: mówić.

Na wystawie tej, w przeciwieństwie do innych, widzi się mało stosunkowo pejzażu, przeważa natomiast figura, portret, próby kompozycyjne. Jest to oczywiście rzecz smaku, wyboru, ale ma to też i swoje następstwa. Malowanie pejzażu rozwija bardzo wrażliwość na kolor, wzmacnia poczucie kolorowego sensu, „przemiywa oczy“ i zmusza do malowania powietrznego, bez brudu. To też figura, portret, malowane przez „pejzażystę“, są z reguły szlachetniejsze w kolorze, niż gdy maluje je „figurant“. Ten ostatni może oczywiście wynagradzać braki w kolorze innymi wartościami, do tych jednak, jak i do tamtych, kluczem muszą być zdolności obserwacyjne i inteligencja.

Z pośród obrazów konwencyjonalnych w kolorze i obserwacji wyróżniają się studia p. A. Grabowskiej. Są one szlachetne w koncepcji koloru bardzo zmysłowej i przypominają trochę w tem obrazy dawniejsze Szczyglińskiego. Są to rzeczy biegunowo przeciwne tej wrażliwości na barwę, jaką obdarzona jest p. Boznańska. P. B. realizuje zazwyczaj harmonie w kolorach szarych, przytłumionych, którym nie odbiera ich kolorowości, ale dobywa z nich war-

tości oryginalne, które działają jak cicha, spokojna muzyka.

Dość obszerną skalę wysiłku wykazują portrety studia i próby kompozycji p. A. Duninówny. Przebija się z nich dążenie do samodzielności, niezależnego i swobodnego wypowiedzenia się — i to jest w nich sympatyczne. P. Duninówna nie maluje, zdaje się, pejzażu — przynajmniej nie widać tu prób, ani też wpływu wartości, jakie się zdobywa przy malowaniu pejzażu. Stąd jednostronność w pojmowaniu koloru i pewna monotoność w pracach olejnych, a zwłaszcza w kompozycji p. t. „Siewca“. Skutkiem malowania w przestrzeniach zamkniętych,

jak w pracowniach malarskich, pada się w pewne stałe kombinacje kolorów, które się powtarza nieświadomie i zatracą się poczucie świeżości i czystości kolorów. W portretach p. Duninówny widać upodobanie w kombinacjach kolorów ciepłych, jak cynobrowych i żółtych — i upodobanie to wyraziło się może najlepiej i najszczęśliwiej w studium zaczytanej blondynki. Wogóle charakterystyka twarzy i urody kobiecej udaje się p. D. lepiej, niż w portrecie męskim, malowanym z mniejszą swobodą, niż portrety kobiece. Jest widoczne, że p. D. obdarzona jest stosunkowo wielką łatwością wypowiedzenia się. Łatwość pokonywania trudności technicznych przebiega się ze wszystkich prawie jej prac — ciąga ona tylko niebezpieczeństwo zbyt szybkiego i pobieżnego załatwiania się z obrazem. Żałować trzeba, że p. D. rysunku swego p. t. „Korzeń“ nie pojęła tylko dekoracyjnie, nie zaś naturalistycznie, jak się to stało.

Na wystawie tej spotyka się wszystkie rodzaje reprodukcji: malarstwo olejne, pastel, akwarelę, akwafortę i t. p. oczywiście bardzo nierównomierne pod względem jakości wysiłku. Jako bardzo interesujące wyróżniają się monotypie p. W. Komorowskiej, przez oryginalne i śmiałe zestawienia kolorowe. Wogóle wystawa ta świadczy, że energia, spryt i pomysłowość kobieca znajduje w malarstwie ujście równie dobrze, jak właściwości męskiego intelektu i charakteru.

Na wymienienie zasługują jeszcze obrazy pań: Rychter-Janowskiej, Płonowskiej (stud. „Głowa cygana“ i portret p. Koźniewskiej.

W. Milarcki.



Władysława Piątkowska. Dzieci w lesie.